


ANNA SZCZĘSNA



DOM
nad
SREBRNĄ
WODĄ

Opowieść o sile kobiecej przyjaźni, trudnej przeszłości
i tajemnicy, o której wolałyby zapomnieć

FILIA

ANNA SZCZĘSNA

DOM
nad
SREBRNĄ
WODĄ



FILIA

NATALIA

Przysiadła na chybotliwym pomoście. Cisza biła po uszach. Co za odmiana po zgiełku miasta. Przymknęła oczy i starała się dostroić do panującego wokół spokoju. Chłodne powietrze łaskotało odsłonięte części ciała, a wiatr chesał włosy. Dopiero po chwili zaczęły do niej docierać dźwięki charakterystyczne dla tego dzikiego zakątka.

Szum drzew tworzących mroczną obrączkę wokół jeziora, skrzypienie desek pod naporem jej ciężaru, pluskanie wody o pobliskie trzciny i hałasujące ptactwo. Wyciągnęła przed siebie nogi. Palcami głaskała nierówną powierzchnię, zużytą tak samo jak jej ciało. Rozluźniła się.

Za sobą miała drewnianą chatę, zwaną przez nią i jej dziewczyny „domkiem”. Wiekowy budynek ze stromym dachem i strychem, na którym urządziła sypialnię i zaimprovizowaną łazienkę. Obok stał stary opel. Wyładowany po brzegi czekał, aż go opróżni i znacznie działać.

Z premedytacją opóźniała moment, gdy weźmie się do pracy. Jedyne, o czym teraz marzyła, to kawa. Wstała, gdy było jeszcze ciemno. Tegoroczne majowe poranki nie grzeszyły wysoką temperaturą. Ponad dwie godziny jechała głodna i zmarznięta, byle jak najszybciej dotrzeć do celu.

Na myśl o ciężkim, parującym kubku podniosła się z bolesnym stęknieniem. Po pobieżnym obejściu okolicy doszła do wniosku, że dom jest w lepszym stanie, niż na to wskazuje jego wygląd. Dach porósł mchem, jeden stopień schodów się wypaczył, wokół leżał grubo dywan utkany z igieł, ale poza tym nie zauważyła większych uszczerbków. Prezentował się dokładnie tak, jak go zostawiła na koniec sezonu.

Z trudem przekręciła klucz. Musiała się wysilić, by drzwi wreszcie stanęły przed nią otworem. Przywitał ją mrok nasycony wilgocią, zapachem starości, kurzu i czymś bardzo znajomym, co kochała w tym miejscu. Poczuciem bezpieczeństwa i intymności.

Znaczna odległość od cywilizacji, zdradliwa, podmokła, wąska i kręta droga przez las, skryte między drzewami torfowiska i czarna woda w jeziorze, nieprzenikniona, niezachęcająca do kąpieli ani wypoczynku przy brzegu... A jednak ona uwielbiała tu odpoczywać.

Prąd podciągnięto od leśniczego, który mieszkał kilka kilometrów od domku Natalii. Znał las jak nikt inny. Nieraz jej pomagał. Czasami podczas jej nieobecności zaglądał do domu i dzwonił, by ją zapewnić, że

wszystko jest w porządku. Wodę czerpała ze studni głębinowej, a tę do picia przywoziła. Niczego jej nie brakowało, ale luksusem nikt by tego nie nazwał.

Nikt z wyjątkiem jej i dziewczyn, które również doznawały spartańskie warunki panujące w tym odosobnionym miejscu. W erze naporu informacji, zgiełku, szumu, błyskawicznego podejmowania miliona decyzji cieszyły się komfortem odseparowania od tego, co niezauważalnie, a bezlitośnie wysysało energię. Takie ustronie to właśnie luksus.

W połowie czerwca rzucały wszystko i przyjeżdżały w komplecie. Po raz pierwszy przywiozła je tutaj lata temu, a potem mimo wielu zmian w życiu stawiały się o określonej porze, bez przypominania. To był ich rytuał. Jakby coś je tu ciągnęło.

Natalia domyślała się, co było powodem. Potrzebowały spotkań, by potwierdzić, że nic się nie zmieniło. Żadna nie mówiła nigdy o tym, co się stało. Przeszłość połączyła cztery tak różne kobiety na zawsze.

Czuła się za nie odpowiedzialna, dlatego ich regularne odwiedziny wiele dla niej znaczyły. Obserwowała, jak układają sobie życie, mimo braku odpowiedniego kapitału. Dzieciństwo wciąż rzucało cień na ich wybory, ale dzielnie walczyły, pewnie sięgały po więcej. Nie bez trudu.

Wielokrotnie zapewniała je, że w każdej sytuacji mogą się do niej zwrócić o pomoc. Czekwała na to z wyciągniętą dłonią, gotowa rzucić wszystko, gdyby zaszła taka potrzeba.

Otrząsnęła się z niewesołych rozmyślań i włączyła zasilanie. Białe światło oblało stół stojący na środku pomieszczenia. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała. Na suszarce stały cztery kubki, jeden bez ucha, drugi z obitym brzegiem, pozostałe pozbawione kolorów od częstego mycia. Odkręciła kran. Poleciała brunatna strużka, przypominająca kolorem tę z jeziora. Odczekała, aż popłynie czysty strumień.

Otworzyła okna, by przegonić zaduch. Ręką uderzyła starą wersalkę, wzbijając przy tym kłęby kurzu. Musiała zakryć usta i nos, bo zdradzieckie drobinki wywołały u niej atak kaszlu. Uciekła na górę. Otworzyła okna, pozwalając, by majowe powietrze wypełniło ciasny pokój ze spadzistym sufitem, w rogach którego rozciągały się gęste pajęczyny.

Nieprzespana noc i brak śniadania przyprawiły ją o dreszcze. Potarła ramiona. Od jeziora wiało wilgocią.

Kilka razy kursowała między domem a samochodem. Teraz blat stołu był zaślany niezliczoną ilością rzeczy. Zdjęła kurtkę i założyła olbrzymi bury sweter z golfem. Z każdą kolejną czynnością rzeczywistość, do jakiej przywykła, oddalała się.

Etat w szkole, niewielkie mieszkanie w centrum stutysięcznego miasta, obowiązki i znajomi, którzy tak naprawdę niewiele o niej wiedzieli.

Zaczynała w szkole wiejskiej, a potem osiadła w mieście i zamierzała zostać tam na stałe. Była oddana swojej pracy, lubiana przez uczniów i kadrę nauczycielską,

ale niczym się nie wyróżniała. Może odrobinę stylem ubierania. Wyglądała jak hippisowska szamanka. Kolczyki przypominające łapacze snów, kolorowe poncza wygrzebane w lumpeksie, długie spódnice zamiatające ziemię i lekko kręcone, poznaczone siwymi pasmami włosy do połowy pleców, nigdy niefarbowane. Szep-tano, że nie znalazła miłości, bo skutecznie zakrywała wszystkie swoje atuty. Nigdy nie próbowała prostować plotek. Ostentacyjnie ignorowała wątle przejawy zainteresowania jej osobą. Z wysoko uniesioną głową robiła swoje, z zaskoczeniem stwierdzając, że jej metoda działa.

Po krótkim rekonesansie doszła do wniosku, że przydałoby się odświeżyć pomieszczenia. Wystarczyło zawiesić zasłonki, żeby odrobinę ocieplić wnętrza. Rozważała ten pomysł, patrząc na zrobiony przez siebie bałagan. A potem z nową energią przystąpiła do działania. Starannie umyła stare szafki, czyszcząc je wodą z octem. Liczyła, że w ten sposób wypłoszy wszelkich nieproszonych gości w postaci pająków, myszy, skorków albo mrówek.

Faktycznie, co chwilę natrafiała na nieprzyjemną niespodziankę. Najgorszą okazała się wyjęta zza kredensu pułapka z nieszczęsną zmumifikowaną myszą.

Dobrze, że teraz się tym zajęła. Dziewczyny nie przywykły do takich obrazków i wołałaby im tego oszczędzić. Szczególnie najmłodszej, Ewie, niezwykle wrażliwej na niedolę zwierząt. O nią zawsze bała się

najbardziej. O ile jej były uczennice, Patrycja i Malwina, z którymi los związał je mocniej, niż mogłaby tego chcieć, radziły sobie świetnie, o tyle młodsza siostra Patrycji, Ewa, stanowiła dla niej powód niekończącej się troski.

Spory kawałek od domu Natalia butem wykopała płytki dołek, oczyściła pułapkę, wrzuciła do środka martwe zwierzę i zasypała je wilgotną, piaszczystą ziemią wymieszaną z patykami i suchym mchem. Przydeptała, zacierając ślady, i pogratulowała sobie zapobiegliwości.

Miała przed sobą cały długi weekend majowy. Zaplanowała sprzątanie, przygotowanie domku na coroczny pobyt gości, a finalnie odpoczynek i nacieszenie się kontaktem z naturą. Potem przyjedzie jeszcze raz, żeby zaopatrzyć spiżarnię. W czerwcu spotkają się już w czwórkę.

Ona, Natalia, najstarsza z nich wszystkich, ich była nauczycielka, oraz Patrycja i Malwina, przyjaciółki ze szkolnej ławki, i Ewa.

Jak co roku. Zobaczy je, przytuli, wysłucha, jak sobie radzą, jak im się wiedzie, nim każda z nich wróci do swojej rutyny, by powtórzyć ten akt za rok. Ile to już lat? Zmrużyła oczy, wysilając umysł. Według jej wyliczeń dziesięć. Dekada.

Ciężko westchnęła i wróciła do porządków, które zawsze działały na nią kojąco. Zamiotła i umyła drewnianą podłogę. Wypłukała od dawna nieużywane

naczynia. Przyrządziła sobie prosty obiad. Za cały posiłek wystarczył jej makaron i sos ze słoika, a na deser zjadła jabłko. Syta i obolała od długiej jazdy i wysiłku, przysiadła na taborecie na niewielkim tarasie, z kubkiem kawy w ręce. Mocny i gorący napar był jak nagroda. Ostatnio coraz częściej łapała się na gorszym samopoczuciu, pozornie bez powodu. Męczyły ją najprostsze czynności, chociaż wyniki badań miała w normie. No cóż. Menopauza jej nie oszczędzała. Starła się z nią zaprzyjaźnić, oswoić ją albo chociaż zaakceptować, ale w gruncie rzeczy nienawidziła tego etapu. Miała wrażenie, że nigdy się nie skończy. Podły nastrój nie odpuszczał, chociaż walczyła z nim i być może przesadnie dbała o siebie. Przynajmniej się starała. Dwa razy w tygodniu uczęszczała z koleżankami z pracy na zumbę, pilnowała, by dziennie wychodzić dziesięć tysięcy kroków, być jak najwięcej na świeżym powietrzu. No i gdy tylko pogoda pozwalała, przyjeżdżała tutaj. Na swój koniec świata.

* * *

Tuż nad linią drzew mignęła bezgłośna błyskawica. Rozsądek podpowiadał, że w chacie będzie bezpieczniejsza. Silniejszy podmuch zmusił stare, odporne drzewa do ukłonu. Poniżej schodów wiatr zamiótł szyszki.

Nie bała się. Po tym, co stało się kiedyś, odkryła, że nie ma w sobie ani grama lęku. Przyjmowała każdy

potencjalny scenariusz jej dalszych losów, była gotowa nawet na karę, która nigdy nie nadeszła. Ktoś nad nią, a raczej nad nimi, czuwał. Być może uznał, że dobrze postąpiła, chociaż tamtej nocy nie była tego taka pewna. Zadecydowały emocje. Posłuchała ich w przekonaniu, że nie ma wyjścia.

Wtedy, gdy się uspokoiła, przyszło opamiętanie, zdała sobie sprawę z konsekwencji, jakie jej groziły. I co? I nic. Zwykła codzienność zatarła wspomnienia. Teraz, z perspektywy minionego czasu, niczego nie żałowała.

Uśmiechnęła się, gdy pierwsze krople poszatkowały gładką tafłę złowieszczonego jeziora. Pusty kubek oparła o udo. Nie śpieszyła się, by wejść do środka. Nie drgnęła, nawet gdy drobna, wilgotna mgiełka osiadła na skórze jej twarzy i dekolcie. Oprzytomniała dopiero, gdy tuż przed jej nosem przeleciała gałąź. Wstała, pusty kubek postawiła na parapecie. Przeparkowała samochód bliżej ściany budynku, zamknęła szalejące od wściekłego wiatru okiennice i przemoczona do suchej nitki zaszyła się w mrocznym wnętrzu.

Na nowo rozpałała ogień w niewielkiej kuchni kaflowej, stanowiącej serce domu. Włączyła światło. Naga żarówka wisząca na kablu kołysała przy każdym jej ruchu, w zmiennym rytmie stukotu deszczu o ceramiczne dachówki. Gdyby była tu pierwszy raz, na pewno nie czułaby się komfortowo. Na szczęście zdążyła przywyknąć. Nic sobie nie robiąc z żywiołu

szalejącego na dworze, usiadła na skrzypiącej wersalce wymoszczonej starymi poduszkami i sięgnęła na półkę. Przełożyła z jednej strony na drugą kilka zniszczonych książek, nim zdecydowała się na klasyczny kryminał. Miał pozółkłe strony, rozlatujący się grzbiet i pozaginane rogi. Natalia okryła nogi śpiworem i zaczęła czytać, aż zmorzył ją sen. Przespała burzę jak dziecko. Nie ocknęła się nawet, gdy światło zgasło, przerwy w dostawach prądu były tutaj czymś normalnym, ani gdy ogień się dopalił.

O czwartej rano przeciągnęła się i odkryła, gdzie spędziła noc. Stękając, zwlekła się z niezbyt wygodnego posłania i wspięła się na piętro, by ułożyć się na swoim łóżku. Burza przeszła i tylko ledwie słyszalne pomrukiwania gdzieś w oddali przypominały o małym armagedonie, jaki miał miejsce przez kilka ostatnich godzin. Dla Natalii brzmiały jak kołysanka.

Zamknięta w drewnianym domku wtapiającym się w tło, okryła się szczelnie i ponownie zasnęła, marząc o czekającym ją spotkaniu z dziewczynami.

PATRYCJA

Siedziała w oknie przy zgaszonym świetle i paliła papierosa. Za cienką ścianą niczego nieświadomy, przykryty po uszy kołdrą, spał jej mąż. Po raz kolejny rozważała odejście od niego. Nie zasługiwała na Piotra. Na razie na tym poprzestawała, na wyobrażaniu sobie, jak pakuje jedną walizkę, w kuchni na stole zostawia list mający usprawiedliwić jej decyzję i znika.

Nie mogła znieść udawania, że są zwyczajną, normalną parą. Ona nigdy nie była normalna. Kiedyś próbowała naprawić to, co się w niej zepsuło. Zapisła się na terapię. Poszła może na trzy sesje. A potem się przeprowadzili. Zmieniła pracę. Wciąż nie było okazji, by kontynuować leczenie. Okazji? Czy raczej chęci? Barbarie w przeszłości odstręczało ją. Chciała przysypać minione wydarzenia drobnymi zdarzeniami z „potem”. Zapomnieć. Wymazać koszmarne dzieciństwo. Odciąć się i po prostu przetrwać. Codziennie rano przybierała maskę, przyklejała uśmiech, udawała, że wszystko jest

w jak najlepszym porządku. Przytakiwała, gdy Piotr o coś zapytał, wybierała kolor ścian albo kierunek warkacji. A w nocy zrywała się z łana potem, dręczona niepokojem i siadała w pogrążonej mrokiem kuchni, by przy uchylonym oknie palić papierosa i słuchać ciszy.

Tylko wtedy, w tych krótkich momentach, czuła się autentyczna. Zmęczona, jakby liczyła ze sto lat, zaznajomiona z permanentnym stanem nieszczęścia.

Tak było dobrze. W kradzionych minutach samotności. Zbyt szybko się związała. Powinna побыć trochę sama.

Zaczęli się spotykać niedługo po osiągnięciu przez nią pełnoletności. Wszyscy jej zazdrościli. Przystojny, zaradny, szczerzy, serdeczny, a do tego solidny i stanowczy. Widziała spojrzenia nielicznych koleżanek. Na ślub zdecydowali się dwa lata później. Gdy po krótkiej i skromnej ceremonii znajome składały życzenia, w ich głosach wybrzmiewały nuty zawiści. Słyszała je wyraźnie.

Piotr kochał ją, ale i cierpiał, gdy zachowywała się irracjonalnie. Ona też się męczyła, gdy jak lustro odbijała jego dezorientację i bezradność. Zakłęty krąg.

Ale jak ma się odnaleźć w przewidywalnej, spokojnej rzeczywistości, jeśli spędziła dzieciństwo w atmosferze żalu, napięć, agresji i nigdy nie wiedziała, co za chwilę się zdarzy? Uzależniła się od negatywnych emocji. Tych dobrych nie doświadczała, nie potrafiła ich rozpoznać i nazwać.

Piotr powinien mieć zwyczajną partnerkę, żonę, taką, która go doceni i zauważy. Patrycja wyglądała na niego z ciemnego lochu bez wyjścia. Nigdy tak naprawdę nie dała mu poznać prawdziwej siebie. Wiedział tylko tyle, że wychowywała się w trudnych warunkach. To wszystko. Wiele osób miało ciężkie dzieciństwo. Ale radzili sobie. Zakładali rodziny, pojawiały się dzieci. Nie rozumiała, dlaczego ona wciąż nosiła w sobie chaos.

Musi to zrobić. Im szybciej, tym lepiej dla niego. Popęłniła błąd, wychodząc za mąż. Zgasiła papierosa i zerknęła na kalendarz wiszący na lodówce. Padało na niego światło ulicznej latarni. Rozmyte przez firankę, poźółkłe, ale uwidaczniające odręczną notatkę.

Za miesiąc wyjeżdża. Powinna kupić nowy śpiwór. Poprzedni lekko się nadpalił, gdy postanowiły zrobić ognisko tuż przy samym jeziorze. Grzejąc stopy owinięte okryciem, niechcący przysunęła je zbyt blisko płonącego drewna. Na szczęście jej nic się nie stało. Potrzebowała też porządnej przeciwdeszczowej kurtki, swetra, bo czerwcowe noce bywały chłodne, i butów... Ta wyliczanka przypominała liczenie baranów. Gdy niebo na horyzoncie zaczęło się przecierać, ziewnęła przeciągle.

Wstała z taboretu i na palcach wróciła do sypialni. Piotr nawet nie drgnął, gdy ułożyła się wzdłuż jego ciała. Przymknęła oczy i wtuliła nos w szczelinę między łopatkami mężczyzny. Oddychała jego spokojem. Kochała go. Nie, nie może go skrzywdzić i odejść. Ich

życie to nie kiepski dramat. Nie ma prawa tego zrobić. Musi dalej grać swoją rolę. Jeśli wystarczająco się postara, on niczego nie zauważy.

Czasami rozpraszała się i wspomnienia zacieśniały otaczającą ją rzeczywistość, jak ciemne chmury zasnuwały czyste błękitne niebo. Malująca się na jej twarzy rozpacz alarmowała Piotra, który rzucał wszystko, by rozbawić swoją ukochaną. Ile jeszcze wytrzyma? Kiedy skończy się jego cierpliwość? Wołała sama odejść, nim on to zrobi, ale czy potem nie będzie żałowała? Za nic nie chciała go skrzywdzić.

– Kochanie, wstawaj, spóźnisz się.

Materac z lewej strony ugiął się pod ciężarem Piotra. Znajomy zapach balsamu po goleniu zmusił ją do otwarcia oczu. Zamrugwała, by odzyskać ostrość widzenia.

– Nie miałem sumienia cię budzić, zrobiłem zakupy, ale muszę już wyjść. Na którą dzisiaj masz?

– Odbieram dwie godziny, więc dopiero na jedenastą. Pracowałam podczas urlopu, pamiętasz? – Podźwignęła się i oparła o zagłówek. Palce wsunęła w potargane włosy i niezbyt przytomnie rozejrzała się po sypialni zalanej dziennym światłem.

– Kawa ci stygnie, na stole w kuchni są kanapki.

– Dziękuję. Nie zasłużyłam na takiego męża. – Przeciągnęła się.

Piotr sięgnął po komórkę leżącą na nocnym stoliku, wstał i uchylił okno. Otworzył szafę i zawahał się przed wyborem marynarki.

– Ciepło dzisiaj – rzucił od niechcienia. – Znowu nie mogłaś spać? – Przymierzył siwą, przeglądając się w lustrze wiszącym na drzwiach i łowiąc w odbiciu jej spojrzenie. – Powinnaś o tym powiedzieć lekarzowi.

– To nic. Mam tak całe życie. – Machnęła ręką, wyplątując się z kołdry. – Nie przejmuj się tym. – Podeszła do niego, poprawiła kołnierzyk koszuli i zdjęła nitkę z jego ramienia.

– Trochę mnie to niepokoi.

– Naprawdę niepotrzebnie. – Jej głos brzmiał pewnie. Uśmiechała się uspokajająco. – Nie spóźnisz się?

– Cholera jasna, gdzie są moje kluczyki? – Zakręcił się, założył buty, złapał za teczkę, ucałował ją w czoło i wybiegł z mieszkania.

Podeszła do okna i patrzyła, jak wsiada do samochodu zaparkowanego pod rozłożystym kasztanowcem. Tylko tam znalazł miejsce wczorajszego wieczoru i niestety okoliczne gołębie skwapliwie skorzystały z nadarzającej się możliwości zapaskudzenia pojazdu, który był dopiero myty. Nawet z perspektywy drugiego piętra widziała szpecące plamy. Patrycja postanowiła nie niepokoić tym drobiazgiem męża, chociaż normalnie wysłałaby mu wiadomość: „Spójrz na bagażnik”; albo coś w tym stylu.

Nie tym razem. Najchętniej wróciłaby do łóżka, zamiast tego rzuciła okiem na zegar wiszący nad wejściem i usiadła przy stole. Zjadła kanapkę zrobioną przez Piotra.

Powrót do pracy po długim weekendzie zawsze był trudny. Ostatnie cztery dni spędzili u jego znajomych w wielkim domu z ogrodem. Pogoda dopisała. Chodzili na długie spacery do lasu i nad rzekę, a wieczory spędzali na grillowaniu. Piotr był zachwycony, tym bardziej że towarzyszyły im dzieci gospodarzy.

Nigdy nie nalegał, ale wiedziała, co chodzi mu po głowie. Zdradzał go rozanielony wzrok i gotowość do zabaw z dziećmi. Wujek idealny. Ona nie potrafiła zmusić się nawet do tego, by zamienić z nimi kilka zdań, uśmiechnąć się czy pochwalić. Nie rozumiała dzieci, bo sama nigdy nie była dzieckiem. Patrzyła na nie jak na obcy gatunek. Odkąd pamiętała, opiekowała się młodszą siostrą, wcześniej mamą, dopóki ta nie poszła do ośrodka, gdy choroba stała się za bardzo zaawansowana. No i ojcem, o ile na to pozwalał.

Otrzymała się z rozmyślań, gdy odezwał się telefon.

– Ewa? Dobrze cię słyszeć. Oczywiście, że pamiętam. Jasne, możemy tak zrobić. Pojedziemy razem. Miałam ci to zaproponować, ale mnie ubiegłaś. A gdzie teraz jesteś? W porządku. Będę czekać. Trzymaj się.

Krótką rozmową z siostrą poprawiła jej nastrój, bo dawno się nie kontaktowały. Nie mogła doczekać się spotkania.

Dostrzegła, że za oknem świeci słońce. Termometr wskazywał przyjemną temperaturę i zapowiadał się wyjątkowo piękny dzień. Nocne niepokoje straciły na intensywności jak sen, o którym człowiek zapomina zaraz po przebudzeniu.



Natalia jest nauczycielką i jak co roku zaprasza swoje przyjaciółki do domku nad jeziorem. Kobiety zamierzają skorzystać z bliskości natury, odpocząć i nacieszyć się swoim towarzystwem, ale już od pierwszego dnia towarzyszy im pech. Gwałtowne burze zmuszają je do pozostania w domu, a w jego pobliżu zauważają ślady obecności kogoś jeszcze. Świadomość, że nie są same, zakłóca ich spokój. Poczucie izolacji potęguje napięcie i między nimi narastają nieporozumienia. Jeśli chcą ocalić swoją przyjaźń, muszą skonfrontować się z tragicznym wydarzeniem sprzed lat i trudną przeszłością. Tylko czy będą potrafiły zaakceptować prawdę?



wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-420-2



9 788383 574202